Myśl Polska

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY ŻYCIU I KULTURZE NARODU
POLISH THOUGHT — FORTNIGHTLY REVIEW

Nr 206 (Rok XII, Nr 16) 15 sierpnia 1952 Cena (Price) 1/6

NAUKA 15 SIERPNIA

ROCZNICA bitwy warszawskiej, 15 sierpnia 1920 r. słusznie jest obchodzona przez Polaków, mimo że skutki zwycięstwa zostały po ćwierćwieczu zaprzepaszczone przez te same mocarstwa, które z dużą obojętnością i zupełnym niezrozumieniem własnego interesu przyglądały się zmaganiom Polski z bolszewizmem. Rocznica to bowiem jest nie tylko podnosząca na duchu ale i pouczająca. Niewiele w historii ostatnich wieków jest zwycięstw polskich, na których można się uczyć, a uczyć się należy raczej na zwycięstwach niż na klęskach.

Bardzo dobrze się stało, że kombatanci organizujący sierpniowy obchód londyński zaprosili na prelegenta min. Zygmunta Berezowskiego, umiał on bowiem w sposób jasny i nieodparty przedstawić nauki płynące ze zwycięstwa warszawskiego. Jedność narodowa i celowość wysiłku ocaliły nas od klęski, ale zwycięstwo nie było politycznie przygotowane. Poprzedziły je działania, na które poglądy opinii były głęboko podzielone. Nie było wspólnej koncepcji państwa polskiego i jego roli w Europie, nie było jednolitej oceny, co Polska może udźwignąć na wschodzie a czego nie. W przyszłych zmaganiach nie może się powtórzyć podobna rozbieżność pod grozą nieobliczalnych katastrof. Potrzeba nam jedności organizacyjnej, ale podstawą tej jedności musi być wspólna podstawa poglądów politycznych na obszar, rolę i zadania państwa. Ta jedność jest najważniejsza.

Wspólnym programem polityki polskiej nie może być nic innego — podkreślił p. Berezowski — jak utrzymanie dającego nam niezależność gospodarczą obszaru na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej i odzyskanie dającego nam niezależność geograficzno-polityczną obszaru na zachód od granicy ryskiej. Dodać trzeba, że temu programowi nie wystarczy składać tego, co po angielsku nazywa się „lip-service" a „dopuszczać" inne rozwiązania, lecz należy pojąć go jak najszczerzej i z wszystkimi konsekwencjami zarówno w stosunku do zachodu jak i wschodu. Poważne i wszechstronne przemyślenie tego programu daje podstawy do trudnej, lecz realnej działalności politycznej polskiej.

OD REDAKCJI

Bieżący numer „Myśli Polskiej" ukazuje się wyjątkowo z kilkudniowym opóźnieniem z powodu okresu wakacyjnego drukarni.

RAZ Z MIEJSCA RUSZONA

Zarówno ogólna sytuacja polityczna — zmęczenie „zimną wojną", jak też warunki walki przedwyborczej w Ameryce powodują, że w oświadczeniach przedstawicieli walczących partii oraz w prasie coraz częściej poruszane jest zagadnienie zmiany zasad, na jakich opierała się dotąd polityka amerykańska w stosunku do ekspansji komunistycznej.

Jak wiadomo dotąd linią przewodnią tej polityki było dążenie do powstrzymywania tej ekspansji — „policy of containment", w czym zawierała się cicha zgoda na te zdobycze, które komunizm już osiągnął.

Z punktu widzenia polskiego polityka ta była zaprzeczeniem nadziei na poparcie amerykańskie dla dążeń narodu polskiego i innych narodów ujarzmionych przez Sowiety do wyzwolenia się z niewoli komunistycznej.

Z punktu widzenia ogólnoświatowego taka polityka powstrzymywania prowadziła do przedłużania się w nieskończoność kosztownej i uciążliwej „zimnej wojny".

Zrozumienie niedostateczności na dalszą metę takiej polityki od pewnego czasu powoli, z dużymi oporami, ale stale toruje sobie drogę w opinii publicznej amerykańskiej i w umysłach czołowych mężów stanu.

Pierwsze, niestety niezbyt wyraźne, wypowiedzi oficjalne zapowiadające możliwość zmiany podstawy polityki i wprowadzenie na porządek dzienny zagadnienia wyzwolenia ujarzmionych narodów znalazły się w przedwyborczych deklaracjach programowych obu wielkich partii, bardziej wyraźnie w programie republikańskim.

Ostatnio poseł do Kongresu Stanów Zjednoczonych Kersten, wnioskodawca ustawy o stumilionowym kredycie na potrzeby emigracji politycznej narodów ujarzmionych i autor przemówienia w Kongresie o warunkach politycznych tworzenia na Zachodzie sił zbrojnych tych narodów, odbył na temat polityki „wyzwolenia" rozmowę z kandydatem na prezydenta partii republikańskiej Eisenhowerem. Skłaniał on Eisenhowera, aby oświadczył, że Stany Zjednoczone uczynią wszystko, co w ich mocy, by umożliwić narodom zza żelaznej kurtyny wyzwolenie się.

W wyniku tej rozmowy opublikowane zostało następujące oświadczenie Eisenhowera:

„Prawdziwy program pokojowy Stanów Zjednoczonych musi zawierać, jako jeden z celów pokojowych przywrócenie ujarzmionym narodom Europy prawa do swobodnego i uczciwego określenia swego losu i swej formy rządu. Podobnie to samo prawo otrzymać muszą ujarzmione narody Azji".

Tego rodzaju oświadczenie posuwa niewątpliwie naprzód sprawę wyzwolenia narodów ujarzmionych, jako celu polityki amerykańskiej.

Błędem jednak byłoby rozumieć je zbyt optymistycznie. Ważniejsza od brzmienia oświadczeń składanych przed wyborami przez kandydatów na prezydenta Stanów jest kwestia ich interpretacji.

Niestety, bezpośrednio po ogłoszeniu oświadczenia Eisenhowera, jego szef prasowy p. J. Hagerty powiedział dziennikarzom, że miał on na myśli, iż

Stany Zjednoczone muszą „dać pewną nadzieję narodom za żelazną kurtyną, że pewnego dnia odzyskają wolność".

Ten komentarz szefa prasowego osłabia w dużym stopniu znaczenie wypowiedzi Eisenhowera.

W każdym jednak razie jesteśmy świadkami poważnego kroku naprzód. Trudności i opory przeciwko polityce wyzwolenia jeszcze istnieją, ale słuszna sprawa, raz z miejsca ruszona pójdzie niewątpliwie naprzód. Musi nastąpić dzień, kiedy oczywista prawda, że nie może być spokoju na świecie, dopóki pół Europy jest pod władzą tyranii, znajdzie powszechne zrozumienie.

SZTUKA POD SŁOŃCEM STALINA

Wszystkie propagandowe opowiadania o „niebywałym rozwoju sztuki w demokracjach ludowych" bledną wobec opowiadania węgierskiego artysty, przytoczonego przez wydawnictwo Komitetu Wolnej Europy „News from behind the Iron Curtain":

Jestem starszym człowiekiem, zamieszkałym w Budapeszcie, i jako były artysta otrzymuję emeryturę w wysokości 200 forintów miesięcznie. Za pokój płacę 250 forintów a żywię się paczkami od córki zamieszkałej zagranicą. Jest to jednak coraz trudniejsze, gdyż zdarzają się opóźnienia z winy poczty, tak że niektóre paczki otrzymuję dopiero po kilku miesiącach. Czasem również cło jest tak wysokie, że nie mogę paczki wykupić. Dawniej sprzedawałem różne stare przedmioty z mych zbiorów, ale teraz nie wolno już nic prywatnie sprzedawać.

Podobnie jak wszyscy artyści jestem członkiem „wolnego związku zawodowego pracujących artystów". Utrata członkostwa związku jest bardzo łatwa, wystarczy namalować coś, co nie odpowiada pojęciom komunistycznym. Zaś nie-członek związku nie ma prawa wystawiania swych prac, nie może liczyć na otrzymanie pracowni ani materiałów malarskich.

Sędziowie na wystawach są wyznaczani przez Tivadara Holbę, zawodowego nauczyciela gry w piłkę nożną i oczywiście muszą oni być dobrymi komunistami.

Zdarzył się niedawno wypadek, że Holba nakazał odrzucić akt kobiecy. Oświadczył przy tym: „Te śmiecie muszą być odrzucone. Nie będzie więcej aktów w sztuce węgierskiej, a tylko stachanowcy w kopalniach, towarzysz Rakosi na otwarciu mostu na Cisie albo przemarsz armii ludowej. Takie tematy przedstawiają rzeczywistą sztukę węgierską . . .".

POLACY NA WILEŃSZCZYŹNIE

Od pewnego czasu prasa sowiecka odsłania po trochu zasłonę milczenia wokół istnienia skupień polskich na Wileńszczyźnie. Ilość wzmianek i miejscowości pozwala przypuszczać, że ludność polska jest tam ciągle poważną siłą.

W ciągu ostatnich paru miesięcy były doniesienia o znacznej ilości szkół i kursów w języku polskim na terenie włączonym w skład republiki litewskiej, ostatnio pojawiły się wiadomości z urzędowych źródeł sowieckich o Polakach w kołchozach republiki białoruskiej. Wspomniany został rejon jeziora Dryświaty, gdzie polscy kołchoźnicy budują elektrownię wodną.

Cały teren jednak jest kolonizowany przez Rosjan. Na tym tle w Wilnie musiało dojść do poważniejszych trudności, gdyż tamtejszy komsomoł wydał specjalne polecenie do wszystkich podległych komórek wytyczający „zasady postępowania w stosunku do robotników różnych narodowości". Polecenie jest o tyle charakterystyczne, że ustala kary do 500 rubli za obrazę uczuć narodowych. Zwraca ono także uwagę na niedopuszczalne fakty faworyzowania jednej narodowości kosztem drugiej, zarówno w wyznaczaniu do lepszych prac jak i w innych dziedzinach.

PRZEMYSŁ WŁÓKIENNICZY W KRAJU

Oskarżenia o sabotaż i tolerowanie obcych agentów celowo zakłócających produkcję, padły w kraju pod adresem całego przemysłu włókienniczego. Wyraz im dał artykuł w ostatnim numerze „Nowych Dróg" zajmujący się przyczynami niewykonania planów w pierwszym półroczu 1952 r.

Artykuł mówi m. i.: „Nie można jednak należycie ruszyć z miejsca jeśli sprawa wzmocnienia czujności w stosunku do szkodników nie zostanie przez organizacje partyjne postawiona w całej rozciągłości i ostrości przed załogą i kierownictwem każdego zakładu włókienniczego". Atak ten pozostawał w związku z zaniedbywaniem należytego i terminowego remontu stale psujących się maszyn w tym przemyśle. Zdaniem pisma „przyczyny każdej awarii muszą być starannie zbadane, gdyż tylko to pozwoli wykryć i unieszkodliwić tych, którzy na obcy rozkaz i za obce pieniądze tu i ówdzie prowadzą w przemyśle włókienniczym obcą robotę".

Oskarżenia te, charakterystyczne dla wszystkich ustrojów komunistycznych, mają na celu pokrycie niepowodzeń, za które odpowiedzialność ponosi system. Oto bowiem w przemyśle włókienniczym reżim nie może się zasłonić żadnymi okolicznościami łagodzącymi. Artykuł ujawnia, że jest najlepiej zmechanizowany z wszystkich przemysłów, najlepiej zaopatrzony w siłę roboczą, a brak pracowników występuje w nim w o wiele mniejszym stopniu niż w innych działach produkcji. Tymczasem przemysł ten nie tylko nie wykonuje planów, nie poprawia jakości wytworów, ale przeciwnie daje gorsze wyniki niż w 1951 r. Jedną z najpoważniejszych przyczyn jest postawienie przy maszynach masy niewykwalifikowanych pracowników, których nikt uprzednio nie wyszkolił, których również teraz się nie szkoli, gdyż nie ma czasu. „Nowe Drogi" atakują za to komórki partyjne, związki zawodowe i dyrekcje fabryk, ale nie wyjaśniają w jaki sposób ma się odbywać szkolenie ludzi, którzy nie mają ani chwili czasu.

Wyniki przemysłu tkackiego mówią same za siebie. W pierwszym półroczu 1952 r. przemysł bawełniany wykonał plan w 95.4 pct, wełniany w 96.2 pct, jedwabniczo-galanteryjny w 92.1 pct, a wykonały plan przemysły odzieżowy, włókien łykowych, filcowy i tkanin technicznych. Jak piszą „Nowe Drogi" „przemysł jest winien krajowi za pięć miesięcy br. miliony metrów tkanin bawełnianych, setki tysięcy metrów tkanin wełnianych, ponad dwa miliony metrów tkanin jedwabnych, około miliona par pończoch".

W stosunku do poprzedniego roku przemysł wytwarza niewiele więcej, a w niektórych działach nawet mniej. Najgorzej jest jednak z jakością tkanin. Charakterystyczne tu jest sprawozdanie z miesiąca maja wskazujące, że procent tkanin pierwszego gatunku wzrósł w przemyśle bawełnianym i nieznacznie w wełnianym, ale za to zmniejszył się w przemysłach jedwabniczym, trykotażowym (dziewiarskim) i tkanin łykowych. Przemysł jedwabniczy np. produkuje tylko 70 pct tkanin pierwszego gatunku, co jest niższe nawet od typowych wymagań sowieckich.

WYPOCZYNEK CZY SZKOLENIE?

Zbliża się koniec wakacji szkolnych w kraju. W roku bieżącym ze specjalną starannością reżim przygotował organizację obozów i letnisk dla młodzieży. Staranność nie oznacza, że wszędzie były dobre warunki mieszkaniowe i żywnościowe. Przeciwnie, w tej dziedzinie było bardzo dużo skarg, najwięcej jednak narzekań powodował tłok w pociągach, zła organizacja skierowań oraz nieporządki w instytucjach zajmujących się tą sprawą. Słowo staranność jednak ma zastosowanie . . . w dziedzinie propagandowej. Kolonie i obozy dziecinne są bowiem ważnym elementem wychowania komunistycznego.

Metodą tu jest stosowanie ideologicznych zaleceń w praktyce, nieprzerwana propaganda i stałe podkreślanie samodzielności nawet najmłodszych obywateli.

Na wakacje wysyłano młodzież pociągami zbiorowymi, przy czym okresy masowych przejazdów oznaczały zmniejszenie normalnego ruchu pasażerskiego dla dorosłych. Pociągi z dziećmi jechały pod eskortą specjalnych instruktorów, do których zadania należały opieka oraz urozmaicanie podróży przez krótkie okolicznościowe pogadanki, stosownie do mijanych okolic. Stacje na trasach pociągów były zaopatrzone w odpowiednie hasła nad bufetami z napojami chłodzącymi, a porządku pilnowali młodzi członkowie ZMP z uprawnieniami dorosłych milicjantów.

Stworzono nawet jedno osiedle, całkowicie wzorowane na sowieckich modelach, w których całkowitą administrację sprawowali najmłodsi. Przez osiedle to nad Bałtykiem w pobliżu Szczecina przechodziło w każdym miesiącu około 1.000 młodzieży od 10 do 14 lat. Podzielone na odpowiednie kwartały posiadało własną pocztę, 3 kilometry wąskotorowej linii kolejowej, posterunki milicji, miejską radę narodową, sklepiki spółdzielcze itd. Wszystkie te instytucje prowadziła „rada narodowa" wybierana na początku każdego turnusu. Naturalnym porządkiem rzeczy wielką część życia na tym letnisku wypełniały zebrania i narady, na których surowo przestrzegano „bolszewickich zasad krytyki i samokrytyki".

W innych obozach porządek był zbliżony, ale nie posunięty tak daleko. Jednak zwracano pilną uwagę na zagadnienia ideologiczne i stosunek młodych do wykładów i pogadanek, a niechęć okazywana w stosunku do tego wyszkolenia powodowała w wielu wypadkach natychmiastowe odesłanie do domu.

Na ideologiczne wakacje do kraju sprowadzono także dzieci polskich emigrantów z Francji, Belgii i Austrii. Umieszczono je w dobrych uzdrowiskach, przywieziono i odwieziono „Batorym", aby w ten sposób tym bardziej im zaimponować.

WŁADYSŁAW FOLKIERSKI

TYTAN HISTORYCZNEJ PRACY: WŁADYSŁAW KONOPCZYŃSKI

ŚMIERĆ Władysława Konopczyńskiego jest ciosem nie tylko dla polskiej nauki, i nie tylko dla Stronnictwa, któremu całe życie wierności dochował: śmierć ta okrywa żałobą wszystkich tych w kraju, którym droga jest wolność narodu i jej obrona. Zgasły co dopiero profesor Jagiellońskiej Wszechnicy sterał ostatnie swe lata na nieustraszonych walkach o wolność nauki, wolność słowa pisanego, o godność Polaka, świadomego swych praw. Zbrojny w pół setkę poważnych prac naukowych występował Konopczyński odważnie i niezłomnie, na kartach swych książek i na łamach artykułów drukowanych póki się dało, z protestem przeciw narzucanym narodowi hasłom i więzom. Nieustraszonego historyka-obywatela spotkały zasłużone kary: po kolei odebrano mu przewodnictwo krakowskiego oddziału Towarzystwa Historycznego, katedrę uniwersytecką, redakcję Słownika Biograficznego, który on sam przecie założył był przed laty i zorganizował. Wreszcie, tuż przed zgonem spotkało go, jego jednego, ostateczne nie byle jakie wyróżnienie: jeden jedyny Władysław Konopczyński, najwybitniejszy współczesny polski historyk, nie został członkiem nowej Akademii Nauk, powstałej — wiadomo — na gruzach Akademii Umiejętności. W przed paru tygodniami napisanym do przyjaciela liście, nie bez smutnego humoru, wskazując na swój dorobek naukowy, zauważał: „il n'était rien — pas même académicien . . .".

★

Czytelnika „Myśli Polskiej" musi zainteresować przynależność całożyciowa Konopczyńskiego do Stronnictwa Narodowego. Była to przynależność na wskroś świadoma i ideowa. Był członkiem Ligi Narodowej. Posłował z ramienia Stronnictwa Demokratyczno-Narodowego i Związku Ludowo-Narodowego do sejmu w latach 1922—28. Piszący te słowa znał go blisko z posiedzeń krakowskiego oddziału Ligi i z terenu Rady Wydziału Filozoficznego U. J. Niejednokrotnie się z nim ścierał i sprzeczał — na to, by zawsze bez trudu zejść się najściślej w pracach podejmowanych u narodowego warsztatu.

Był Konopczyński człowiekiem twardym i upartym w obronie haseł, którym służył. Sądzę, że istniała u niego głęboka, rdzenna wspólnota między jego pracą naukową a jego organiczną przynależnością do jego Stronnictwa. Tę właśnie wspólność chciałbym tu wyłuskać z samejże jego naukowej pracy.

★

Był to pracownik nieporównany i wręcz tytaniczny. Przerzucając w pamięci jego pięćdziesiąt prac, przeważnie grubych tomów a czasem i parutomowych monografii, czytelnik staje z podziwem i respektem dla tej pracowitości, u nas w Polsce zaiste nienapotykanej. Trzeba by się chyba cofnąć do trudu Naruszewicza, by na podobny wysiłek natrafić. Dodajmy i to, że prace te są przeważnie źródłowe, oparte na mozolnym przetrząsaniu archiwów krajowych i europejskich. Jeden Aleksander Brückner, z innej dziedziny, mógłby tu iść w paragon.

Za główny przedmiot swych badań wybrał ten uczeń Askenazego nie epokę napoleońską i nie wiek XIX, nie Wiek Złoty i nie epicką epokę Sobieskiego — ale właśnie wiek XVIII, i to nie dobę renesansu stanisławowskiego, ale czasy saskie i same pierwsze lata Stanisława Augusta. Jest w tym coś uderzającego, do czego nam wypadnie wrócić: Konopczyński poświęcił życie badaniu najsmutniejszej epoki historii naszego narodu, epoce, która nie wydała bohaterów ni wielkich ludzi (z wyjątkiem pewno Stanisława Konarskiego), olśniewających czynów ni wielkich pomników literatury. Coś w tych czasach było takiego, co naszego historyka urzekło. Pewno to, co wydało centralną pozycję jego dorobku: historię konfederacji barskiej. Konopczyńskiego — wyraźnie — interesowali mniej ludzie niż naród, sam naród wielki i krzepki, nawet na swoich nizinach i nawet — w swym rdzeniu — w momentach upadku i klęski.

Twórczość naukową Konopczyńskiego musimy przede wszystkim przemierzyć z lotu ptaka i rozgraniczyć na grupy.

Pierwszą taką grupę stanowią prace poświęcone dziejom politycznym XVIII wieku. Tu należy pierwsza książka autora, 2-tomowa „Polska w dobie wojny siedmioletniej" (1909), oraz centralne dzieło jego życia, któ-

remu poświęcił ćwierć wieku badań, „Konfederacja barska“, znów w dwu ogromnych tomach (1936—38). W grupie tej osobny dział książek zajmuje się stosunkami zewnętrznymi Polski XVIII wieku: „Polska a Szwecja. 1660—1795“ (1924), „Polska a Turcja. 1683—1792“ (1936) oraz już po wojnie wydane książki: „Fryderyk Wielki a Polska“ (1947) i „Kwestia bałtycka do XX w.“ (1947).

Poza wiek XVIII sięgają „Dzieje Polski nowożytnej“ (1936), podręcznik uniwersytecki w dwu tomach.

Osobną znów pozycję stanowią prace ustrojowe Konopczyńskiego: „Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej“ (1917), „Liberum veto“ (1918). Tu zaliczyć można i monografię o *Stanisławie Konarskim* (1926), acz pozornie jednemu człowiekowi poświęconą. Tu też przynależy niewydana jeszcze praca, leżąca w rękopisie pt. „Konfederacja w rozwoju“.

Trzecia grupa zawiera *materiały* do dziejów wydane z archiwalnych manuskryptów. Za takie materiały przyszli badacze będą mieli specjalną wdzięczność dla autora. Tu należą: „Diariusze sejmowe z wieku XVIII“ (1911—12), „Stanisława Lubomirskiego pamiętniki“ (1925), oraz materiały barskie: „Dziennik zdarzeń w Krakowie w czasie konfederacji barskiej“ (1911), „Materiały do konfederacji barskiej“ (1931), oraz całe mnóstwo archiwaliów wydanych w książkach o „Genezie Rady Nieustającej“ i o „Stanisławie Konarskim“.

Z prac pozostawionych w rękopisie i dotąd niewydanych, widać jak niezmordowanie Konopczyński rozszerzał swój zakres badań i jak coraz to nowe wyrabiał w sobie zainteresowania. Z tego skarbu dostanie kiedyś czytelnik polski bezcenne dwa tomy o „Pisarzach politycznych XVIII wieku“, historię „Dwudziestopięciolecia (1914—1939)“, monografię pt. „Piłsudski a Polska“, monografię o „Pierwszym rozbiorze Polski“. Wreszcie wielkie, wierne serce przyjaciela wydało też i pracę poświęconą świetlanej postaci ofiarnego działacza narodowego, Stefana Surzyckiego.

Sądzę, że już ten suchy spis prac Konopczyńskiego musi wywołać zdumienie. Ale chciałbym tu trochę bliżej czytelnikowi wyjaśnić czym był trud autora i na jakich podstawach *źródłowych* opierał się on w swych badaniach.

★

Twórczość Konopczyńskiego nie zasadzała się na ogólnikach, na uproszczonych syntezach, na „lepszym“ przedstawieniu tego co pisali inni. Był to uciążliwy, szary, przygniatający trud wertowania archiwów i krajowych i zagranicznych, celem wyciągnięcia z nich tego, czego przedtem w ogóle nikt nie znał. Jako nie curiosum, ale wręcz dla poznania gigantycznego zamysłu Konopczyńskiego podaję tu spis źródeł archiwalnych, z których wynikła jedna z pierwszych, młodych prac autora, „Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej“, z r. 1917. Oto ten spis źródeł: Tajne Archiwum Państwowe w Berlinie, Główne Archiwum Państwowe w Dreźnie, Archiwum Ministerstwa Spraw Zagranicznych w Paryżu, Archiwum Państwowe w Kopenhadze, Archiwum Krajowe w Krakowie, Archiwum Ministerstwa Sprawiedliwości w Moskwie, Archiwum Państwowe w Petersburgu, Archiwum XX. Sanguszków w Sławucie, Archiwum Dworu i Państwa w Wiedniu, Biblioteka Akademii Umiejętności w Krakowie, Biblioteka XX. Czartoryskich w Krakowie, Biblioteka Królewska w Dreźnie, Biblioteka Jagiellońska, Biblioteka Kórnicka, Biblioteka barona Kronenberga w Warszawie, Biblioteka Ordynacji Zamoyskich, Biblioteka Polska w Paryżu, Biblioteka Branickich w Rosi (odpisy Smoleńskiego), Ossolineum, Archiwum Państwowe w Londynie.

Znów suchy tylko spis. Ale trzeba sobie uzmysłowić co on oznacza?

Do tych archiwów, zwłaszcza zagranicznych, trzeba było dojechać, rozejrzeć się w nich, zrozumieć co one kryły; znalazłszy źródło, trzeba je było przepisać. Praca żmudna, wymagająca skrzętności i pośpiechu. Wymagało to dobrej gospodarki w czasie i przestrzeni. Konopczyński okazał się gospodarzem wspaniałym, zapobiegliwym i zawziętym. Takie wyzyskanie źródeł wymagało wprost pokratkowania czasu przez archiwa: naprzód to, potem tamto, wreszcie i to jeszcze. Od Moskwy po Berlin, od Wiednia po Paryż i Londyn, zawadzając o Skandynawię...

Dodać trzeba i to, że archiwa krajowe nieraz były trudniejsze do osiągnięcia niż obce. O dostęp do nich trzeba było toczyć wojnę, nie zawsze wygraną. Iliadę taką czy Odyseję opowiada nam sam Konopczyński np. w przedmowie do swego *Konarskiego:* „Najprostsza zasada heurystyczna kazała iść za śladem tej instytucji, w której reformator pracował. Według tradycji nie zostawił on żadnych papierów, a młodociane utwory swoje podobno nawet palił. Alec musiały istnieć — bo tak przepisał w Ordynacjach sam Konarski — akta Domu warszawskiego pijarów, akta Prowincji Polskiej, akta całego zakonu. Otóż archiwa poklasztorne w Kongresówce na ogół uległy konfiskacie i dotąd do kraju nie wróciły... Chcąc pełną dłonią czerpać z tego źródła, prosiłem władze konwentu krakowskiego S. P. o zasięgnięcie wiadomości (w Rzymie): gdzie się znajdują i w jakiej ilości i czy są dostępne... Niestety, tą drogą nic się nie dało osiągnąć“.

A więc klęska. „Pozostała metoda przygodnego gromadzenia szczątków, drobiazgów, okruchów na tych szlakach, kędy się przewijało życie Konarskiego. Na wagę złota przyszło oceniać, i najintensywniejszej analizie poddawać każdą wzmiankę o naszym pijarze; nieraz, wertując dziesiątki tomów, zdobywało się jeden szczegółik do jego itinerarium...“

Zagraniczne archiwa (Berlin, Wiedeń, Petersburg, Moskwa, a też Drezno, Paryż, Londyn, Kopenhaga) dopisywały na ile mogły. „Gorzej szła praca w kraju. W jednych wypadkach zły los, kiedy indziej obojętność ludzka lub ciemnota stawały w poprzek naszym próbom.“

Archiwum Jana Tarły, przechowywane w zbiorach Mieleszki-Maliszkiewicza w Łucku? Widział je jeszcze Stanisław Krzemiński: „wszelki ślad cennych tych zabytków zaginął“. Inny przykład: „Cenne zbiory jeżewskie Zygmunta Glogera, obejmujące m. i. część archiwum białostockiego po J. Kl. Branickim, zatracili podobno gdzieś za naszej świeżej pamięci spadkobiercy zasłużonego etnografa“.

A teraz trudności dostępu. „Niejeden ślad działalności Konarskiego musiał pozostać w tej części archiwum Stanisława Augusta, którą po Badenich odziedziczyła rodzina Popielów: niestety, nieoceniony ten skarb, który, nawiasem mówiąc, Państwo Polskie mogłoby rewindykować (pisane w r. 1926), jako własność dawnej Rzplitej. (...) od śmierci Pawła Popiela wyjęty został z zakresu badań naukowych w sposób, niedający się niczym usprawiedliwić.“

A wiadomo jak się kończy takie odwlekanie i przetrzymywanie archiwów: „Wiedzieliśmy na pewno, że listy Konarskiego, pisane do Sanguszków, są w archiwum sławuckim; kołataliśmy do zarządu tego archiwum, prosząc o odpisy: skutku nie osiągnęliśmy, tymczasem przyszła wojna i pogrom Sławuty. Wiemy, że w archiwum hr. Potockich „pod Baranami“, mianowicie w dziale zbiorów podhoreckich, znajdują się listy pijara do Rzewuskich: tu znów ciasnota lokalu służy za powód

do zamykania Sezamu na trzy spusty" (1).

Podaliśmy tu obszernie obraz tych trudności przemożnych, z jakimi się musi zmagać taki historyk, — nie tylko dla wykazania ogromnego trudu, leżącego u podstaw owych dziesiątków grubych tomów Konopczyńskiego. Emigracji naszej, pławiącej się w ogólnikach, łatwych syntezach, ryzykownych, niczym nie pokrytych konstrukcjach, dobrze stawić przed oczy czym jest prawdziwa praca historyczna, nigdy nie wystawiająca czeków bez pokrycia faktów, wyławianych z archiwów i dokumentów.

★

Zebrawszy — zwłaszcza za lat młodych — takie mnóstwo cegiełek archiwalnych, musiał potem nasz historyk umiejętnie je zużytkować. Temu zadaniu poświęcony będzie całożyciowy trud pisarski Konopczyńskiego.

Tu poczynały się inne trudności. Samo bogactwo materiałów stawało na wstręcie. Czas mijał, a z nim lata życia. Historyk rzucał tom za tomem czytelnikowi, jakby w przerażeniu, że swoich materiałów nie wyczerpie. A któż inny mógłby się w takim stosie notatek zorientować?

Książki Konopczyńskiego są lekturą trudną. Czytelnik poważny, zwłaszcza historyk, dostawał w nich nieprzebrane mnóstwo nowego materiału. Materiały te mnożą się i piętrzą. Autor nigdy się w nich nie gubi, pewną ręką niże je na nić chronologii i problematyki, ale czytelnikowi nigdy pracy nie ułatwia, każe mu przeciwnie trudzić się, pamiętać i myśleć. Nie waruje mu zazwyczaj odpoczynku pod postacią dygresji, uogólnienia efektownego, *développement* stylistycznego.

Konopczyński miał styl wytrawny i nieraz ozdobny. Manierę Askenazego zarzucił, ale do końca swą szkołę nieraz sobie przypominał. Gdyby chciał, byłby niczym każdy inny urodzony stylista, piękne esy floresy wypisywał.

Ale on nie chciał, bo nie miał czasu. Gnały go lata i — archiwalne notatki.

Stąd wypływało i to, że mu się noty — jak się już rzekło — układały raczej w obrazy *zbiorowości* niż jednostek. Książka o „Konfederacji barskiej" jest o tyle lepsza niż monografia o Kazimierzu Pułaskim! Zaś w książce o Konarskim, na z górą trzystu stronach zanalizowawszy trud jego żywota, pedagogiczny, polityczny i stylistyczny, na sam koniec, w Zamknięciu, zamierzył Konopczyński rozdział pt. „Człowiek i dzieło", syntezę. I tu od razu poczuł trudność, którą wyznaje z całą skromnością: „Wskrzesić w oczach dzisiejszego pokolenia człowieka, po którym dochowały się skromne szczątki i wspomnienia, ożywić go na nowo tak, byśmy go oglądali konkretnie, twarzą w twarz, czuli jego tchnienie, słyszeli bicie serca i niemal obcowali z duszą — potrafi tylko historyk artysta z Bożej łaski, jednakowo biegły w przeżywaniu stanów duchowych odległych epok — i szczęśliwy w ekspresji tego, co przeniknął lub odgadł".

Nie znaczy to ani trochę, żeby autor nie mógł zajmować się artystycznym urabianiem swego tworzywa. Historykiem z Bożej łaski był, a jeśli nie parał się artyzmem, to nie dlatego, by go nie cenił: szkoda mu było po prostu na to czasu. Że się nie mylimy, dowodzi jego uwaga w słowie wstępnym do magnum opus jego życia, jakim jest „Konfederacja barska": „Niejednemu wyda się ta monografia zbyt obszerna. Spieszę upewnić, że podaje ona najwyżej jedną czwartą część materiału, jaki zgromadziłem, i że borykając się z nadmiarem źródeł, wyłączałem z góry, planowo, dla ulżenia przyszłemu nakładcy, ... historię osobistą Kazimierza Pułaskiego" (istotnie osobna monografia o Pułaskim wyszła była nakładem Akademii Umiejętności w r. 1931). I teraz odkrywa nam autor swe karty — artystyczne: „Jeżeli życiorys bohatera spod Savannah miał budowę opowieści epickiej z dwunastu ksiąg, to Bar ukształtował się w dramat o pięciu aktach, każdy w pięciu odsłonach, z największym napięciem pod koniec trzeciego aktu". Okazuje się, że nasz autor w dbałości o architekturę ogromnej monografii, podzielił ją na pięć ksiąg, a każdą księgę na pięć rozdziałów... Może by i bardziej dla tego ogromnego zbiorowego budulca pasował był charakter epicki. Bądź jak bądź, widać z jaką precyzją, nieledwo matematyczną, starał się Konopczyński swój olbrzymi materiał ukształtować.

★

Jeżeli gdzie jednak nie umie sobie nasz autor odmówić przyjemności pewnej ekwiwalencji do artystycznej wizji historii, to w szerokich, syntetycznych, międzywiekowych spojrzeniach porównawczych na całość dziejów.

Tak właśnie z Konarskim: „... *żaden Polak* przed Konarskim nie umiał tak wspaniale *działać* (2). Kazimierz Jagiellończyk czujny i wytrwały w polityce zagranicznej, niedbały w domowej, tracił na jednym polu, co zyskiwał na drugim, i tracił na zawsze. Zygmunt August miękki i subtelny przekształcał się razem z otaczającym światem. Zamoyski zmieniał ton, barwę, postawę; Żółkiewski, Chodkiewicz, Czarniecki działali, gdy ich los stawiał na posterunku, nie według własnego z góry powziętego planu; Ossoliński przegrywał partię po partii; Sobieski wznosił się i opadał, aż się załamał wewnętrznie. Jeden jedyny Skargagonistes odznaczał się w pracy publicznej takim samym, jak Konarski, zwycięskim rozpędem, aleć to był rozpęd całej gwardii jezuickiej, całej armii odradzającego się Kościoła, kiedy *Sapere Ausus* borykał się z inercją bliskiego otoczenia i tylko na tych mógł liczyć sojuszników, których umiejętnie pozyskał lub urobił . . .".

Można się z taką syntezą zgodzić lub nie, można uważać, że trudno porównywać szefa nawy państwowej, odpowiedzialnego za wszystkie niebezpieczeństwa państwowe, czasu wojny i pokoju, z reformatorem choćby najczynniejszym — trudno odmówić takiemu zestawieniu Konarskiego z największymi w narodzie, iście orlego spojrzenia historyka, który ma w swej *wyobraźni* cały obraz narodowej historii.

★

Zasadniczą jednak nicią Ariadny, wiodącą Konopczyńskiego po labiryncie dziejów, jest jego *umiłowanie narodu*. Tu właśnie, przy naukowym warsztacie, przy trudzie archiwisty, przy mozole badacza, odnajdujemy *narodowca*.

Zauważyliśmy u wstępu, że Konopczyński wybrał sobie za teren badań najniewdzięczniejszy okres dziejów, okres upadku i moskiewskiej przemocy. Nie miał przed sobą, na pociechę, geniuszy i wielkich ludzi. Miał tylko naród.

I to naród w upadku i rozsypce. Ale naród dźwigający się, nieuchronnie i nieustępliwie, poprzez konfederację barską i pierwsze reformy Czartoryskich i Stanisława Augusta. Wiemy doskonale, i Konopczyński wiedział, że zamykać w jednym zdaniu barzan i „familię" — to łączyć ogień z wodą. Ale twórczy historyk tak właśnie robić powinien: wszak i tu i tam był Naród! Weźmy dla przykładu sprawę genezy Rady Nieustającej. Połowiczna i zezem patrząca w dwie strony, była ona

---

(1) Ale za to: „wdzięczność i uznanie należy się od każdego historyka tym spadkobiercom imion historycznych, Zamoyskim, Krasińskim, Czartoryskim, Radziwiłłom, którzy(...) udostępnili badaczom swoje archiwa i biblioteki".

(2) Podkreślenia autora.

niedoskonałym płodem inspiracji moskiewskiej, która wiedziała co robi np. gdy działania większości nie zezwalała w materiach politycznych. Jakże łatwo zrozumieć u współczesnych niechęć do tej Rady, docinki i satyrę. Jakże łatwo było logicznie *à outrance* wyprowadzać wniosek, że *tylko* rosyjskie pomysły mogą z takiego ciała wyjść...

A jednak naszego historyka stać na to, by gromić umiłowaną barszczyznę za wyśmiewanie reform pierwszego okresu stanisławowskiego, za docinki wymierzone nawet w stronę Szkoły Kadetów. I historyk, nielitościwej krytyce poddając ustrój i podstawy Rady Nieustającej, nie może nie spostrzec najważniejszego, tego co zrobił z niej instynkt narodowy tych przecież Polaków, którzy w niej zasiadali... Zgodnie z tym tak oto wypadnie sąd naszego historyka i o Radzie Nieustającej i o poprzedzających ją i następujących po niej okresach naszej całej i półniewoli:

„Zawiedli się jednak rachmistrze, którzy na krańcach tych szlaków obłędnych rozstawili na nią (Rzeczpospolitą) sieć, mniemając, że sama narzucona forma zewnętrzna przesądzi o życiu lub śmierci zdrowego narodu. Poprzez zdradzieckie formy przedarł się ku innym przeznaczeniom nieśmiertelny duch Polski. Ten sam indywidualny czynnik etyczny, który dźwigał sprawę publiczną za czasów głębokiego nierządu, i który ratował ją później w epoce niewoli, sprawił w okresie międzyrozbiorowym, że naród przyjął urządzenia z roku 1775 — najgorsze, jakie umiał przeprowadzić Nikita Panin — lecz postarał się je wyzyskać na własne dobro i dobro ludzkości" (str. 360).

★

Podobne uwagi nasunie nam arcydzieło Konopczyńskiego, jego 2-tomowa historia konfederacji barskiej (1.200 stron druku). Ta praca, właściwie całożyciowa, musi czytelnika napawać czymś w rodzaju podziwu i — *e longiquo reverentia*. Sprawa źródeł archiwalnych stała się tu wprost sprawą odkrywczych podróży po całej Europie (3). Źródła konfederackie okazały się w niezwykłej ilości zabezpieczone przez samych barzan na obczyźnie. Archiwum konfederackie, w tym archiwum Generalności, uwiezione z Polski przez Michała Jana Paca, marszałka Generalności, po długich wędrówkach (Braunau, Monachium, Baden, Lucerna, Avignon, Alzacja) spoczęło wreszcie w stukilkudziesięciu tekach w archiwum francuskiego ministerstwa spraw zagranicznych (4).

Konfederacja barska trwająca bitych lat cztery, obejmująca całą Rzeczpospolitą, od Wołynia do Wielkopolski i od Litwy po Karpaty — jest dla historyka zjawiskiem przemożniejszym od nawet powstania kościuszkowskiego i wszystkich późniejszych powstań. Właściwie, terytorialnie i czasowo, równać się z nim mogą dopiero armia i państwo podziemne lat 1939—45.

Ogrom swego materiału zmieścił, jak już wiemy, Konopczyński w swych 25 rozdziałach rozbitych na pięć ksiąg.

Materiał to był i rozlewny i zawikłany. Jak tu przedstawić chody, przechody i podchody konfederackie z krańca w kraniec Rzeczypospolitej? Nawet spisu bitew i potyczek nie zdołał historyk w swym dziele zamieścić. Materiał przemożny (5). Do tego dołączały się przecież arkany i intrygi polityki zagranicznej konfederatów, którzy zdołali zainteresować i Francję, i Turcję, i Tatarów. Zaiste materiał płynny, przelewający się poza jakiekolwiek ramy.

Dodajmy: ruchy małych czy niewielkich ludzi. Brak tu geniuszów wojskowych czy politycznych. Nie ma więźby personalnej. Mnóstwo rysunków piórem wrogów (Stackelberg) i swoich: Krasińscy, Potoccy, Pułascy, Wielhorski, Pac, x. Marek (tak do swojej legendy niepodobny) i tutti quanti, nie zastąpi tego braku tęgiej indywidualności. Toteż pod koniec, gdzieś koło 1.000 strony, przydaje historyk do swego „dramatu" coś w rodzaju syntezy pod postacią szeregu końcowych rozdziałów: „Społeczeństwo", „Prawo", „Skarb i wojsko", „Publicystyka", „Tajemne cele — i jawne skutki".

I tu, pomału, pojmować zaczynamy, czemu to dramat w swojej książce widział autor, a nie epopeję? Dramat przeżywał niejako i sam autor pisząc swoje dzieło.

Całym sercem ukochawszy swoich konfederatów, nie mógł im oto zawsze rację przyznawać. W tych latach 1768—72 stosunki polskie przedstawiały taki stek nieprawdopodobieństw, że w oczach świata Rzeczpospolita wyrastała na zjawisko z nieprawdziwego zdarzenia. Ten ogromny ruch powstańczo-konfederacki działał przecież wbrew własnemu królowi i rządowi, których — z racją — pomawiał o uleganie Rosji. Konfederacja była zdrową reakcją narodu przeciw przemocy moskiewskiej, która już po raz *trzeci* narzuciła była króla. Równocześnie, reformy planowane przez króla i „familię" były też zdrowe: były tak zdrowe, że ów okres stanisławowski nazwie historia „stanisławowskim odrodzeniem"!

Innymi słowy: naród będzie kiedyś dumny i z konfederacji i z owego stanisławowskiego renesansu.

Toteż, — historyk uczciwy, historyk-narodowiec, taki jakim był Konopczyński, ma tu podwójnie ciężkie zadanie: i materiał go zalewa, i o sąd, czy osąd mu trudno...

Wszystko znajdował nasz autor w barszczyźnie: i kryształowy patriotyzm, i serce, i wiarę, i polskość, i liryzm, i bohaterstwo; jednego tylko ze świecą dojrzeć nie mógł — rozumu politycznego (6).

Toteż znów ostatni wniosek wyciągnie nasz historyk, nie ku chwale jednostek, regimentarzy czy marszałków, ale ku chwale umiłowanego ponad wszystko Narodu...

„Siłę polityczną nowego ruchu utworzy cały naród wezwany do osobistego akcesu...

---

(3) Oto co podaje nam sam autor w Przedmowie: „Rozpocząłem poszukiwania archiwalne we Lwowie 1908 r. jeszcze jako współpracownik „Szkoły Askenazego", by prowadzić je dalej w Krakowie i Warszawie; pierwsza właściwa podróż naukowa objęła w r. 1910 Moskwę, druga Petersburg, trzecia w 1911 Nieśwież, czwarta Londyn i Paryż, piąta w 1912 Poznań, Berlin, Drezno, Marburg, Paryż, Wiedeń; szósta tegoż roku Moskwę i Kijów, siódma w 1914 Święty Marcin Turczański; ósma przymusowa od 1914 do 1916 Sztokholm i Kopenhagę, dziewiąta przygodna (Konopczyński wpadł wtedy do Paryża, w czasie kongresu wersalskiego: zastanawiałem się wtedy — pamiętam — co on tam robił?) w r. 1919 Paryż".

(4) W ten sposób archiwa konfederackie poprzedziły zdumiewający też exodus kompletu papierów listopadowego powstania, który oglądaliśmy niedawno w Londynie.

(5) „Trudno uniknąć drobiazgów, gdy się prawie wszystko czerpie z rękopisów, a prawie nic — ze źródeł drukowanych", pisze w słowie wstępnym do II tomu.

(6) Niezmiernie znamienne jest tu pewne wyznanie autora w Przedmowie do I tomu: „Wielką wędrówkę odbył autor tej książki także poza przestrzenią, w sferze ducha. Nie żeby zmieniał swe zasadnicze poglądy — ale świat naokoło się zmienił. Między datą rozpoczęcia i ukończenia pracy przeszliśmy (...) przez okres tworzenia Państwa Polskiego i jego pierwsze dwa stadia rozwoju (...). Czasy pierwszego rozbioru odsunęły się głębiej w przeszłość, a sama walka o niepodległość razem z późniejszymi powstaniami straciła nieco na aktualności, wróciło zaś zainteresowanie dla problemów bytu mocarstwowego". Jakaż pewność odzyskanej niepodległości cechuje te słowa pisane w r. 1936...

„W takiej posturze, z takim rynsztunkiem szła w kraj konfederacja barska, cała rozmodlona, cała zasłuchana w proroctwa i kazania ojca Marka karmelity, niosąc na piersiach ogromne ryngrafy, śpiewając improwizowane psalmy i zagrzewając siebie na pół biblijnymi słowy: „Pomnijcie na dzieła ojców waszych . . .“

To czytamy we wstępie do I tomu, a pod koniec II:

„Niepodobna odmówić intuicji marzycielowi, który głosił, że konfederacja barska „konającą ocaliła ojczyznę“. Ona ją uratowała w *sercach*. „Horsztyński“ ruszał w pole, nie wiedząc dobrze, o co ma walczyć, aby w oczyszczającym chrzcie krwi dowiedzieć się w obliczu śmierci, że cierpi i ginie nie za liberum veto, ani nie za prawo uciskania chłopów czy różnowierców, lecz za całość i niepodległość ojczyzny. . . . zbrojny opór trwał wtedy nie parę miesięcy, jak w roku 1792, ale pięćdziesiąt parę miesięcy. Stanął i stężał w duszach ów mur nieprzebyty od strony najgroźniejszego, rosyjskiego zalewu, i odgrodzona nim Polska, mimo klęski wielokrotnego rozbioru . . . została Polską“.

A więc znów: pomnik ku chwale niezwyciężonego — mimo klęsk — narodu (7).

★

Władysław Konopczyński był myślicielem odważnym i poważnym: nic co polskiego nie było mu obce. Umiał, bez zawrotu głowy, patrzyć w otchłań narodowych błędów i przywar. Znamienne jest tu to co napisał u wstępu do swego „Liberum veto“, w r. 1918, u wrót odzyskanej niepodległości: „Pisałem tę książkę dla ludzi myślących i pragnących myśleć. Przy tym dla ludzi, którzy nie boją się patrzeć w oczy prawdzie historycznej, chociażby najsmutniejszej. Ktokolwiek więc uważa historię za romans uzasadniony źródłowo, kto szuka w niej tylko podniety dla swej wyobraźni bez pogłębienia rozumowego, ten niech poświęci swoje „niepróżnujące próżnowanie“ innej lekturze. Ludzie słabej wiary, potrzebujący balsamu na swe obolałe samopoczucie narodowe, niech także stronią od niniejszych kart...“.

Tak przemawia właśnie historyk, który jest Polakiem i któremu nic co polskie obce nie jest.

Wnet po ukończeniu w r. 1938 „Konfederacji barskiej“, niestety już w kilka czy kilkanaście miesięcy, przyszło Konopczyńskiemu napisać i wskazać gdzie to widzi ową mądrość polityczną, wytrwałą, nieustępliwą i konsekwentną, której tak w dziejach naszych szukał.

Umarł oto Roman Dmowski. Konopczyński dwukrotnie, w artykule pośmiertnym pt. „O miejsce dla Dmowskiego w historii“ i w Słowniku Biograficznym, zdefiniował swój stosunek do osiągnięć Dmowskiego. Tak właśnie jak ongi Konarskiemu wytyczał miejsce międzypokoleniowe, tak właśnie i teraz porównując traktat wersalski i przywrócone w nim Polsce dawne miejsce w Europie do czegokolwiek w naszej dziejowej przeszłości — mówił: „Perspektywa dziejów? Porównania? Może z szlachetnym księciem Adamem, co wywalczył ochłap wiedeński? Może z Jagiełłą, co miał pod ręką zwycięstwo grunwaldzkie, a zdobywał w traktacie tylko dla Litwy Żmudź? Z Kazimierzem, Stefanem czy Władysławem? Nie, jeśli chodzi o sukces traktatowy, to żadne porównania tu nie wystarczą“. Suum cuique Dmowskiemu i jego obozowi przypisywał tę zasługę ogromną, osiągniętą dzięki od lat przewidującej myśli i skutecznemu, nieustępliwemu, zaciętemu wysiłkowi narodowej woli.

Tym razem nie narzekał już historyk na brak politycznego rozumu.

W sformułowaniach tych, wynikających z myśli historyka, znajdujemy też i odpowiedź na pytanie, dlaczego to Konopczyński, wraz z pokoleniem Zygmunta Wasilewskiego i Ignacego Chrzanowskiego, Jana Kasprowicza, Władysława Reymonta, i K.H. Rostworowskiego, Adolfa Nowaczyńskiego i bliskiego sobie fachem Wacława Sobieskiego, stanął w szeregu wiernych wyznawców myśli Dmowskiego. Była to więcej niż Plejada, składająca się, wiadomo, z siedmiu tylko gwiazd.

Taki był życiowy owoc pracy tego niezmordowanego pisarza. Był on naukowcem w każdym calu, i każdej chwili swojego życia. Miało się nieprzeparte wrażenie, że na każdym innym odcinku czuł się jakby na urlopie, czy — lepiej — na jakby delegacji. Któż nie pamięta, jak, w czasie swego posłowania, poprawiał korektę w toku obrad sejmowych?

Nie był zresztą ani trochę abnegatem. Przeciwnie, twardym postanowieniem postanowił sobie był użyć jak najintensywniej radości życia, z najmniejszym jednak dla nauki uszczerbkiem. Radością życia był dla niego głównie Młynik, nieduży szmat ziemi odziedziczony po rodzicach tuż u wrót ślicznego Ojcowa. Stamtąd datował swoje książki. Dobrze go pamiętam, na rowerze, ze strzelbą — był zawołanym myśliwym — uchodzącego na week-endy z Krakowa do Młynika: za nim gonił ukochany wilk, imieniem Lord. („Nie uwierzy Pan, mawiał do mnie, jaka w tym psie dusza.“ Nazywał go żartobliwie — mówił po angielsku — „Lord Hopkins of Myrdal“.)

Trudno nam, jego kolegom i przyjaciołom, wyobrazić sobie Kraków bez niego. Umarł w Młyniku, dokąd, poczuwszy się nieco lepiej, wyjechał tęsknie na dni parę.

Jest w tym prawie symbol. Konopczyński życie całe przywiązany był do dwu swoich niw: pracy naukowej, którą sobie sam urobił i użyźnił, i owego kawałka ziemi, który był jego ojcowizną. Połączenie tych dwu przywiązań było na wskroś polskie i bardzo piękne.

Wszystkim tym w kraju, którzy przyczynili się do odebrania Władysławowi Konopczyńskiemu po kolei wszystkich jego warsztatów pracy, tym wszystkim, którzy są odpowiedzialni za pozostawienie go poza Akademią (co zresztą było prawie wyróżnieniem) — polecamy lekturę jego pięćdziesięciu tomów. Dobrze wypełnione może być życie poświęcone przeczytaniu tego, co Konopczyński napisał.

---

(7) Jeżeli czego nie dostaje pomnikowej książce Konopczyńskiego, to historii **powstania legendy barskiej.** Autor dostrzega jej wagę doskonale, jak świadczą cytowane co dopiero słowa w Horsztyńskim. Ale powstawaniem legendy się nie zajmuje, bo to nie jego rzecz. Trzeba by raczej na to badania socjologicznego, podobnego do badania powstawania kultów hagiograficznych. Faktem pozostaje, że legenda barska jest bodaj ostatnią naszą tak żywiołową legendą: legenda napoleońska nie jest przecie polska, legendy listopadowej właściwie nie ma, usilnie robione legendy Mierosławskiego czy Piłsudskiego zawiodły dlatego właśnie, że były forsowane.

Zagadka legendy barskiej jest tym dziwniejsza, że w pierwszym okresie, właśnie stanisławowskim, była raczej dławiona i uśpiona. „Aż dziwno dzisiaj — jak mało ciepłych wspomnień zostało po Barze w sercach ludzkich. Gdzież te relikwie, ryngrafy, mundury, święcone szable, sztandary?“ Właściwie legenda barska wybuchła po latach 70 w pokoleniu Rzewuskich, Czajkowskich, Siemieńskich, Mickiewiczów i Słowackich.

FRANCISZEK SZWAJDLER

LIGA POLSKA (1887—1893)

KOLEBKA KSZTAŁTOWANIA SIĘ RUCHU NARODOWEGO

(Dokończenie)

ORGANIZACJA I DZIAŁALNOŚĆ

Liga Polska była organizacją tajną, zbudowaną na zasadach ścisłej hierarchii i posłuszeństwa. Na czele stała Centralizacja w składzie trzyosobowym z siedzibą w Szwajcarii. Do pierwszej Centralizacji weszli Z. Miłkowski, prezes, L. Michalski i M. Herlt. Po śmierci Michalskiego w r. 1888 na jego miejsce został powołany dr Henryk Gierszyński z Paryża, socjalista.

Centralizacji podlegają w porządku hierarchicznym Komitety Prowincjonalne po zaborach, Komitety Gubernialne, Powiatowe, Zagraniczne, grupy i stowarzyszenia tajne, agenci Centralizacji.

Centralizacja jest powoływana w drodze głosowania przewodniczących Komitetów Prowincjonalnych i Zagranicznych.

Członkami Ligi mogą być również stowarzyszenia tak tajne jak jawne, na podstawie umów wpływowych członków tych stowarzyszeń z pełnomocnikami Ligi.

Głównym obowiązkiem członków Ligi jest zakładanie tajnych grup.

Liga odbyła cztery zjazdy, dwa w Szwajcarii i dwa we Francji.

Liga Polska rozpoczęła szerszą działalność od wydania i kolportażu tajnymi kanałami broszury Miłkowskiego: „Rzecz o obronie czynnej i o Skarbie Narodowym", która rozeszła się w wielkich ilościach i kursowała nawet przepisywana ręcznie.

Miłkowski wprowadza nowe pojęcie obrony sprawy narodowej drogą tzw. obrony czynnej. Chłoszcze bierność, domagą się codziennej, wytrwałej, aktywnej obrony sprawy narodowej wszędzie, gdzie jakaś pozycja narodowa jest zagrożona lub może być odzyskana. Do powstania nie nawołuje, ale go też nie wyklucza.

Broszura wywołała entuzjazm szczególnie wśród młodszego pokolenia. Bezpośredni świadek tych czasów, Stanisław Osada, publicysta na terenie Polonii amerykańskiej, przybyły z kraju w końcu ubiegłego wieku, autor broszur o Skarbie Narodowym, o Stronnictwie Demokratyczno-Narodowym i Lidze Narodowej (Chicago, 1906), pisze:

„Prawdopodobnie nigdy nie będziemy wiedzieli dokładnie ile ta broszura wywołała „spisków", „lig", „rządów narodowych". Miała je prawie każda wyższa szkoła*) w Polsce, we wszystkich zaborach... Zrozumiano nareszcie, że sprawa odbudowania ojczyzny nie może się przedstawiać jako jednorazowy akt bohaterstwa nie narodu, ale garstki jego synów".

*) Chodzi o szkoły, zwane obecnie średnimi.

Z ramienia Ligi są organizowane uroczystości narodowe w kraju i zagranicą. Upamiętnił się szczególnie, po długich latach przerwy, obchód rocznicy 3-majowej w r. 1891 w Warszawie pod kierownictwem Dmowskiego oraz w Szwajcarii pod przewodnictwem Miłkowskiego.

Dziełem Ligi było założenie Skarbu Narodowego Polskiego.

Po powstaniu styczniowym idea Skarbu Narodowego była podejmowana w wielu ośrodkach polskich zagranicą. Zaczątki powstawały we Francji, Rumunii, Anglii, Ameryce. Najpoważniejsze rozmiary przybrała ta inicjatywa w Szwajcarii, podjęta przez Związek Polski pod prezesurą Ludwika Michalskiego. Miłkowski przywiązał się do idei stworzenia jednego ogólnego Skarbu Narodowego i sprawie tej poświęcił całą swą energię. Skarb taki został powołany w r. 1887 równocześnie z powstaniem Ligi w oparciu o fundusze szwajcarskie. W r. 1891 na Zjeździe Wychodźstwa Polskiego w Szwajcarii z okazji 3 maja Skarb Narodowy został jednomyślnie zaaprobowany. Na czele Skarbu Narodowego stanęła Komisja Zarządzająca pod przewodnictwem Miłkowskiego. Do komisji wchodzili wybitni przedstawiciele emigracji, wspomniani już poprzednio, E. Korytko, dr Z. Laskowski, prof. W. Gasztowt, płk J. Gałęzowski oraz dwóch tajnych delegatów z kraju. Gospodarka była prowadzona bardzo skrupulatnie, co stwierdza m. i. dr Leon Sadowski z Pittsburga, który w r. 1904 z ramienia Związku Narodowego Polskiego badał gospodarkę na miejscu. Skarb Narodowy doszedł do większego znaczenia dopiero po śmierci Ludwika Michalskiego (r. 1888) dzięki zapisowi w kwocie 30 tys. fr. szw. Fundusze odtąd szybko rosły dzięki komasacji wszystkich skarbów narodowych na emigracji oraz wpływającym datkom, głównie z Ameryki. W r. 1895 Skarb przekroczył 100 tys. fr. szw., a w r. 1902 wynosił ponad 200 tys. fr. szw. Skarb był ściśle związany z Ligą. Członkowie Komisji Zarządzającej byli członkami Ligi. Zbieraniem funduszów zajmowała się Liga.

Na rozwój Ligi, zarówno ideowy jak i organizacyjny, wielki wpływ wywarł Zygmunt Balicki. Jego myśli w „Przeglądzie Społecznym" i wpływ na kierunek „Głosu" zaważyły decydująco na unarodowienie myśli politycznej w pierwszych początkach Ligi. Potem doszły inne wpływy, szczególnie Jana Ludwika Popławskiego, a pod koniec okresu Ligi Romana Dmowskiego.

Rozwój organizacyjny Ligi był niemal wyłącznie dziełem Balickiego.

Niezapomnianym jego dziełem jest zorganizowanie Związku Młodzieży Polskiej (Zet) w r. 1887, który w krótkim czasie objął wszystkie ośrodki akademickie z młodzieżą polską zarówno w kraju, jak i zagranicą .

Zet był podporządkowany Lidze, ściśle tajny, z podziałem pierwotnie na trzy stopnie członkostwa (braci, towarzyszy i eksternów), a później na dwa: braci i kolegów.

W okresie czasu do odbudowy Polski w r. 1918 Zet przechodził przez kryzysy ideowe i organizacyjne, jest jednak niewątpliwe, że był jednym z głównych ośrodków odrodzenia życia narodowego. Pod przewodnią myślą wychowania politycznego młodzieży akademickiej w duchu wszechpolskim Zet wychował cały zastęp działaczy politycznych obeznanych z warunkami życia społecznego i politycznego w każdej dzielnicy, oceniających sprawy ze stanowiska ogólnopolskiego. Z szeregów Zetu wychodziła inicjatywa pracy oświatowej i kulturalnej wśród chłopów i robotników, rzemieślników, młodzieży szkolnej. Życie akademickie po uniwersytetach było organizowane przez Zet i pozostawało pod jego wpływem.

W r. 1888 absolwenci uniwersytetów ze Związku Młodzieży Polskiej po-

wołali nową organizację Łączność o zadaniach głównie oświatowo-politycznych. Po reorganizacji Ligi w r. 1893 Łączność została zlikwidowana, a członkowie weszli do Ligi Narodowej.

W r. 1891 dzięki staraniom Balickiego zostaje zorganizowane na podstawach ideowych Ligi Polskiej całe wychodźstwo polskie w Związek Wychodźstwa Polskiego, podporządkowany Lidze. Balicki jest pierwszym prezesem tej organizacji.

Wcześniej, bo w r. 1887, zostaje powołane do życia Zjednoczenie Towarzystw Młodzieżowych Zagranicą z siedzibą w Genewie, podległe Lidze. Na prezesa powołany został Balicki.

Dzięki jego staraniom w r. 1889 do Ligi Polskiej przystępuje gmina narodowo-socjalistyczna w Paryżu. Gmina wydaje w Paryżu pismo „Pobudka", w którym pisują Bolesław Limanowski, Kazimierz Dłuski, Jan Lorentowicz, Antoni Złotnicki, Antoni Lange. W imieniu gminy umowę podpisują Stanisław Barański i Kazimierz Janowicz.

Pod wpływem Ligi Polskiej Związek Polski w Szwajcarii wprowadza w r. 1887 do statutu jako cel organizacji „dążenie do odzyskania utraconych praw narodowych", a Związek Narodu Polskiego we Francji w r. 1888 ze statutu Ligi przejmuje jako program „przysposobienie i skupienie rozproszonych we Francji rodaków w celu przyczynienia się do przywrócenia Polsce niepodległego bytu w dawnych przedrozbiorowych granicach na podstawie federacyjnej z uwzględnieniem różnic narodowościowych bez różnicy warstw społecznych i wyznań". Do zarządu w latach 1888—1891 weszli m. i. socjaliści związani z Ligą, jak Bolesław Limanowski, dr Henryk Gierszyński, dr Kazimierz Janowicz.

Rozbudzone przez Ligę Polską uczucia patriotyczne i ożywienie przez nią wiary w odzyskanie wolności sprawiły, że zjazd pięciu grup socjalistów w Paryżu w r. 1892, zakładając PPS, przyjął do swego programu walkę o niepodległość Polski. Jedni z uczestników zjazdu uczynili to niewątpliwie ze szczerego przekonania, ale byli wśród nich i tacy (np. Stanisław Mendelsohn z I Proletariatu), którzy godzili się na to hasło pod wpływem zmienionych nastrojów i traktowali je jako posunięcie taktyczne.

LIKWIDACJA LIGI POLSKIEJ

Liga Polska przestała faktycznie istnieć w r. 1893 na skutek założenia przez Romana Dmowskiego, zetowca, w porozumieniu z Zygmuntem Balickim przy współudziale Jana Ludwika Popławskiego Ligi Narodowej z siedzibą w kraju.

Jako przyczynę likwidacji Ligi Polskiej podawano oficjalnie oddalenie od kraju, stąd brak sprawności organizacyjnej, członkostwo autonomicznych stowarzyszeń utrudniające skonsolidowaną akcję, bezczynność Komitetu na zabór austriacki.

Choć Liga Narodowa w oficjalnych enuncjacjach „expressis verbis" przejęła tradycję Ligi Polskiej i uważała się za dalszy jej ciąg i choć zmiany organizacyjne zostały na zjeździe w Budapeszcie w r. 1896 potwierdzone przez Centralizację Ligi Polskiej, to jednak podjęte przez Ligę Narodową kierunek i metody działania świadczą, że nie chodziło tylko o większe organizacyjne usprawnienie. Głównie pod wpływem Zetu wyrosło już nowe pokolenie działaczy, niezwiązanych z żadną doktryną międzynarodową, nastąpiło pogłębienie światopoglądu narodowego i metod działania w kierunku realizmu politycznego. Trzyosobowa Centralizacja w Szwajcarii, złożona z powstańców, żyjących jeszcze ideami liberalizmu i politycznego romantyzmu, nie odpowiadała nowym wymaganiom życia. I to jest obok spraw natury organizacyjnej główną przyczyną zmiany.

Liga Polska oddała nieocenione usługi dla polskiego życia politycznego, choć istniała niespełna lat sześć i choć główny ośrodek dyspozycji w Szwajcarii istotnie był słaby. Pierwsza podniosła hasło odzyskania niepodległości, rozbudziła wiarę w naród i energię w kierunku rozwoju sił i obrony praw narodowych. Podniosła pierwsza myśl wszechpolską, a nade wszystko stworzyła nadbudowę polityczną dla wszystkich dzielnic i dla Polaków na emigracji. Liga Narodowa na tym dorobku oprze dalszy rozwój polskiej myśli politycznej i przejmie całą bogatą sieć organizacyjną Ligi Polskiej dla dalszego pokierowania sprawą polską aż do zwycięskiego końca w r. 1918.

Z ŻYCIA POLITYCZNEGO

POWRÓT Z. STYPUŁKOWSKIEGO

P. Zbigniew Stypułkowski, członek Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej, powrócił do Londynu po pięciomiesięcznym pobycie w Stanach Zjednoczonych.

Poza swoją działalnością odczytową w różnych ośrodkach amerykańskich p. Stypułkowski udzielił około 40 wywiadów prasowych, wystąpił 6 razy w programach telewizyjnych, z których dwa zasięgiem swym objęły cały obszar Stanów Zjednoczonych. Wygłosił ponadto 11 przemówień radiowych do audytoriów amerykańskich, oraz 4 do kraju.

W Waszyngtonie i Nowym Jorku p. Stypułkowski przeprowadził szereg rozmów z przedstawicielami oficjalnej polityki amerykańskiej oraz członkami Senatu i Izby Reprezentantów. Z ramienia Wydziału Wykonawczego Rady Politycznej p. Stypułkowski omówił z Przedstawicielstwem Rady w Stanach Zjednoczonych sprawy wiążące się z polskim działaniem politycznym na terenie Ameryki.

Odczyty i wystąpienia p. Stypułkowskiego budziły zainteresowanie dla tez, które wysuwał w definiowaniu niebezpieczeństwa sowieckiego dla Stanów Zjednoczonych i całego wolnego świata, a także wywoływały żywe reakcje na rzecz sprawy polskiej.

POSIEDZENIE W RADZIE POLITYCZNEJ

Odbyło się wspólne posiedzenie członków Prezydium Wydziału Wykonawczego i komisji spraw zagranicznych Rady Politycznej pod przewodnictwem min. J. Zdziechowskiego. Na posiedzeniu tym prez. Bielecki zreferował główne zagadnienia, które wynikają dla polskiego działania politycznego w związku z obecnym stanem polityki i opinii publicznej Stanów Zjednoczonych.

ZEBRANIE SN W PRESTON

10 sierpnia odbyło się w Preston zebranie członków Koła SN Preston-Chorley.

Referat na temat „Partie polityczne w ustroju demokratycznym" wygłosił p. L. Majewski. Po referacie odbyła się dyskusja.

PRZEGLĄD WYDAWNICTW

GDY ROSJA ZWALNIA TEMPO

Gdy tylko Rosja zwolni na czas jakiś tempo ofensywy i w zimnej wojnie nastanie okres względnego zacisza, zaraz po stronie Zachodu zaostrzają się różnice i rozluźniają się szeregi. Taki właśnie moment wiosny 1952 r. rejestrują kwartalniki amerykańskie i brytyjskie, poświęcone sprawom międzynarodowym*).

Główną rysą bloku zachodniego, dalekiego jeszcze do skrzepnięcia, jest oczywiście problem niemiecki; w dalszym ciągu w stanie płynnym znajduje się sprawa jednoczenia Europy zachodniej, zarówno w konsekwencji niezałatwionej kwestii niemieckiej, jak i niechętnej postawy brytyjskiej; wreszcie nieoczekiwanie kruszyć się zaczyna spoistość na odcinku poglądów na sprawy „kolonializmu".

W sprawie niemieckiej deklarują się na łamach kwartalników: socjalny demokrata niemiecki Carlo Schmid, gaullista — Jacques Soustelle i konserwatysta brytyjski — Robert Boothby.

Schmid posługuje się jeszcze maską „haseł naczelnych: umiłowania pokoju, twórczego współdziałania międzynarodowego i rozwoju demokracji", ale przemawia już twardo według dawnych wzorów germańskich. Oświadcza po prostu, że Niemcy nie dadzą wojska ani nie wejdą do Rady Europy, dopóki nie zostaną zjednoczone i nie otrzymają Saary bez zastrzeżeń. W jaki sposób doprowadzić do zjednoczenia Niemiec, to już wyłączne zmartwienie państw atlantyckich, które powinny dogadać się z Rosją. Wśród argumentacji używa powiedzeń następujących: „Nie należy wznosić nowych budowli, posługując się starym materiałem. A jest nim nieufność do Niemiec. Tymczasem zbliżenie polityczne nie jest możliwe bez pełnego zaufania. Wszelkie inne podejście grozi pogrzebaniem idei europejskiej na szereg pokoleń. Partia jest daleka od szowinizmu narodowego, nie może pozwolić jednak na traktowanie Niemiec jako przedmiotu polityki międzynarodowej, bo to groziłoby odrodzeniem hitleryzmu. Wolność zatriumfuje w Europie dopiero wtedy, gdy sprawiedliwym traktowaniem przekona się robotnika niemieckiego, że miał słuszność opowiadając się za Zachodem... Układ wymuszony, jak to wykazało doświadczenie z traktatem wersalskim, prowadzi jedynie do rewizjonizmu i jego znanych konsekwencji... Partia uważa za konieczne dążyć do pełnego porozumienia z Francją, możliwego do osiągnięcia pod warunkiem, że Francja uzna Saarę za część Niemiec. Partia nie zgodzi się na tzw. „europeizację" problemu Saary w żadnej formie, aby nie zrobić z niego drugiego Gdańska... Jeśli osiągnie się zasadnicze porozumienie w sprawie zjednoczenia Niemiec, a będzie ono możliwe tylko w wypadku, gdy nie postawi się Rosji przed faktem dokonanym włączenia Federacji niemieckiej do obozu zachodniego, Niemcy znajdą się w systemie europejskim... inaczej grozi nam prawo dżungli".

Boothby wtóruje na ogół Schmidowi, choć oczywiście nie idzie aż tak daleko, by udawać się do Rosji po błogosławieństwo. Mówi on m. i.: „Niemcy nie mają zamiaru zbroić się. Jedynym sposobem, aby ich do tego skłonić, byłoby zawarcie z nimi pokoju, uzyskanie w drodze rokowań rozumnego porozumienia politycznego i włączenia go następnie do paktu atlantyckiego. W sytuacji obecnej problem niemiecki wikła się coraz bardziej. Plan Plevena jest skazany na zagładę. Francuzi nie zgodzą się nigdy na włączenie Niemców do armii kontynentalnej, pozbawionej udziału brytyjskiego lub amerykańskiego, bo zdają sobe sprawę, że pociągnęłoby to za sobą szybkie opanowanie tych sił przez Niemców, wskrzeszenie niemieckiego sztabu generalnego, w konsekwencji powstanie nowego Wehrmachtu, ożywionego jedną tylko myślą (i słuszną z punktu widzenia Niemców) odzyskania utraconych prowincji wschodnich. Stan ten jest wynikiem błędnego nacisku amerykańskiego na tworzenie wojska przed osiągnięciem porozumienia politycznego. Niemcy wiedzą, że jedynym ośrodkiem siły obronnej Europy jest NATO, że sama Europa jest bezsilna, więc mówią: — dobrze, przyjmijcie nas do NATO, a wtedy zobaczymy co począć w sprawie zbrojeń. Dopóki tego nie zrobicie, niech broni nas NATO, bo przecież niczego nie możecie spodziewać się od nas, dopóki jesteśmy okupowani. Innymi słowy, bardzo sprytnie wyzyskują sytuację w celu zdobycia całkowitej niezależności politycznej. Jest możliwe w tych warunkach, że plan armii europejskich załamie się".

W sprawie zjednoczenia Europy, Boothby jest za metodą funkcjonalnej konfederacji. Sprzeciwia się zaś metodzie federacji. Wierzy w możliwość utworzenia Unii Zachodniej Europy, ale tylko pod warunkiem pełnego udziału w tym związku Wielkiej Brytanii, niezbędnego dla zrównoważenia członkostwa niemieckiego.

Soustelle kładzie następujące tło zasadnicze pod swe rozumowanie: „Struktura obronna Europy zachodniej nie zapewnia realnego bezpieczeństwa w godzinie próby. Francja czuje się szczególnie zagrożona. Francuzi stracili wiarę w „linie Maginota" wszelkiej natury: betonowe czy papierowe, strategiczne czy dyplomatyczne. Chcą wiedzieć przede wszystkim czy kraj ich będzie broniony przez siły atlantyckie, czy też nie. Jeśli odpowiedź wypadłaby negatywnie, to jasne jest, że pakt atlantycki nie może interesować Francji". Drogę do rozwiązania problemu niemieckiego Soustelle widzi w zawarciu porozumienia franko-niemieckiego, na zasadach „ponadnarodowych", co do wielkości sił zbrojnych obu krajów, całości współżycia ekonomicznego (nie ograniczonego jedynie do węgla i stali) i współżycia w zakresie nauki i sztuki.

W sprawie zjednoczenia Europy, Soustelle wypowiada się kategorycznie za federacją, znów na zasadach „ponadnarodowych".

W sprawie paktu atlantyckiego, Soustelle (de Gaulle) solidaryzuje się niemal ze Schmidem: „Pakt atlantycki stawia Francję w pozycji podrzędnej we własnym kraju i w posiadłościach zamorskich. Rani jej uczucia narodowe. Postanowienia tego paktu są tajne, opinia publiczna nie rozumie zasad, na których polega współpraca amerykańskich władz wojskowych z cywilnymi władzami francuskimi. Nie jest to droga do przygotowania wspólnej obrony. Ponadto zasadniczym błędem paktu jest to, że jest on jedynie atlantycki, podczas gdy powinien być globalny, brać pod uwagę całość zagrożenia na świecie, a więc zarówno Europę, jak i Azję południowo-wschodnią, w tym oczywiście problem indochiński... W aliansie tym rola Francji musiałaby polegać na koordynacji, a nie na subordynacji, Francja chce być sojuszniczką, a nie satelitą".

Dyskusję w sprawie niemieckiej zamyka bardzo ciekawy głos znawcy spraw wschodnio-niemieckich, oksfordczyka, Piotra Nettla. Stawia pytanie, czy jednak możliwość zjednoczenia Niemiec nie zmniejsza się w miarę upływu czasu? Odpowiada, że — tak, zmniejsza się poważnie. „Niemcy — mówi Nettl — pragną zjednoczenia kraju tak bardzo, że nawet wmawiają

---

*) „Foreign Affairs". An American Quarterly Review. Nowy Jork, lipiec 1952, tom 30, nr 4; zeszyt zawiera artykuły: „Spuścizna po Bismarcku" G. P. Goocha; „Niemcy a Europa" C. Schmida; „Francja a Europa" J. Soustelle'a; „Przeszkody ekonomiczne do zjednoczenia Niemiec" P. Nettla; „W poszukiwaniu niepodległości" F. B. Sayre'a; „Państwa nowoczesne a islam" R. Montague'a; „Koniec planu Marshalla" J. H. Williamsa; „Dzisiejsza Formoza" A. Rovenholta; „Osiągnięcia francuskie w Maroku" gen. A. Guillaume'a; „Studenci zagraniczni w Ameryce" J. W. Gardnera; „Nacisk sowiecki na Jugosławię" A. Spencera; „Czy Europa może przejść na metody amerykańskie?" A. Siegfrieda.

„International Affairs". The Royal Institute of International Affairs. Londyn, lipiec 1952, tom 28, nr 3; zeszyt zawiera artykuły: „Irlandia, republika poza Wspólnotą Narodów" N. Mansergha; „Japonia i nowa równowaga sił na Dalekim Wschodzie" W. L. Hollanda; „Kaszmir" lorda Birdwooda; „Ewolucja konstytucyjna w Sudanie" R. C. Mayalla; „Kryzys w obszarze szterlingowym" F. W. Paisha; „Przyszłość Rady Europy" R. Boothbyego; „Uchodźcy arabscy" O. Tweedyego; „Opozycja religijna w stosunku do nacjonalizmu na Środkowym Wschodzie" E. Marmorsteina.

w siebie, iż każda kolejna oferta sowiecka, idąca w tym kierunku, przedstawia wartość konkretną. Nie zdają sobie jednak sprawy jak potężne siły polityczne i ekonomiczne pracują już od lat czterech przeciw zjednoczeniu." Rządy niemieckich państw związkowych w głębi duszy obawiają się zwężenia posiadanych praw w razie nastania rządu centralnego a nawet przekreślenia zasady federalnej w ogóle. Wolną gospodarkę na zachodzie trwoży myśl o wprowadzeniu planowania państwowego, przy którym musiałaby zaniknąć. Największe jednak przeszkody przeciw zjednoczeniu wzniosła sama Rosja przez fakty dokonane w Niemczech wschodnich. Przeprowadzona przez nich reforma rolna jest tak gruntowna, że nie ma mowy o jej odrobieniu. Zmiany w przemyśle, z jego czteromilionową armią funkcjonariuszy państwowych, również musiałyby zostać usankcjonowane. W konsekwencji, w razie zjednoczenia, nie byłoby zapewne innego sposobu, jak tylko stworzyć specjalny związek dwóch odrębnych a suwerennych państw niemieckich na zasadzie trzeciego szczebla federacyjnego. Likwidacja sowieckiego „państwa w państwie", a więc wykup przedsiębiorstw przemysłowych, bankowości, większej części transportu, co wszystko należy obecnie do Sowietów w Niemczech wschodnich, złoży się na ogromny ciężar reparacyjny dla zjednoczonych Niemiec. „Oczywiście — powiada Nettl — istnieje zawsze alternatywa zjednoczenia Niemiec pod egidą Sowietów; nie wydaje się jednak, aby można ją było zrealizować w drodze rokowań. Im dłużej trwa podział Niemiec, tym więcej utrwalają się między obiema częściami różnice intelektualne, psychologiczne i duchowe... Co do polityki Adenauera, to wydaje się, że zmierza ona do budowania solidnego związku z Zachodem w rezygnacji ze zjednoczenia osądzonego już teraz za nierealne... Bieg rzeczy łatwo może się wykoleić przez nieprzewidziane wypadki, jednak wskazuje on wyraźnie kierunek polityki Zachodu: zwlekać, nie dawać Kremlowi do ręki atutów w jego kampanii na rzecz zjednoczenia Niemiec, które wcale nie wygląda tak pewnie, jak to komuniści sobie wyobrażają."

★

Obok siły odśrodkowej, zawartej w problemie niemieckim, dał się odczuć ostatnio w łonie społeczności atlantyckiej inny prąd, nieporównanie słabszy od tamtego, niemniej również niesprzyjający sprawie jednoczenia obozu przeciwsowieckiego.

Siłą motoryczną tego prądu jest doktrynalna ideologia amerykańska, deklarująca konieczność obdarzenia wolnością wszystkich ludzi, szczepów i narodów na świecie. Postulat ten można by ochrzcić, trochę złośliwie, doktryną „wolnej gospodarki niepodległością". Najmniej powodów do krytykowania ideologii wolności mieliby Polacy, gdyby nie to, że autorzy jej skierowali główne światła na sprawę ludów zacofanych (underdeveloped), i to szczególnym trafem przede wszystkim tych, które znajdują się pod „jarzmem" francuskim, a pozostawili w cieniu sprawę podbitych narodów europejskich.

Credo amerykańskie na ten temat wypowiada F. B. Sayre, delegat Stanów Zjednoczonych do Rady Powierniczej ONZ, poprzednio pomocnik sekretarza stanu. U podstaw problemu — jakby można streścić jego idee — leży doniosły fakt stopniowego przesuwania się potęgi politycznej z Europy do Ameryki, a w przyszłości — być może — z Ameryki do Azji. Fakt ten muszą docenić dotychczasowi posiadacze kolonialni: Wielka Brytania, Francja, Belgia, Holandia, Dania, Australia, Nowa Zelandia. W łonie ONZ wypowiada się już przeciw nim w tej sprawie 50 państw, opierając się na fakcie przemożnego dążenia do niepodległości ludów azjatyckich i afrykańskich. Od chwili zakończenia drugiej wojny światowej około 500 milionów ludzi, tj. piąta część ludności świata zdobyła niezależność polityczną, tworząc w Azji siedem nowych państw, na Środkowym Wschodzie — cztery; na progu do niepodległości stoją „Somali, Nepal, dwa państwa indochińskie i szereg innych". Przy całej trudności, jaką przedstawia dla Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza w stosunku do sprzymierzonej Francji, zajęcie stanowiska w tej sprawie „polityka Stanów Zjednoczonych — mówi dosłownie Sayre — powinna wznieść się ponad partykularne dążności, zaprzestać faworyzowania jednych a upośledzania drugich, i użyć swej potęgi i zasobów do obrony praw człowieka w każdym punkcie świata. Okres czysto egoistycznych interesów państwowych skończył się już bezpowrotnie. Podstawą nowej polityki musi być uznanie prawa każdego człowieka do wolności, a stąd każdego narodu do niepodległości, z chwilą, gdy zdolny jest do poniesienia wynikających stąd obowiązków. Wolność to nie tylko brak opresji politycznej, lecz również emancypacja od głodu, chorób i ciemnoty. Zwycięska walka z wszystkimi tymi wrogami uniemożliwi ekspansję komunizmu. A o to przecież chodzi".

Akcja amerykańska spotkała się oczywiście z gorącą reakcją francuską. Cytowany już Soustelle odpiera zarzut „kolonializmu" argumentami: zarzut zdumiewa Francuzów przede wszystkim lekkomyślnością, z jaką podcina

on gałąź, na której się siedzi. Jak można osłabiać tych, u których szuka się sojuszu? Nie zgodzimy się na oddanie Afryki Północnej, tak samo jak Amerykanie nie zgodziliby się na rezygnację z Kalifornii. Cóż złego zrobiliśmy w Afryce? Chyba nie to, że nie zlikwidowaliśmy Arabów, czego nie można powiedzieć o Amerykanach w stosunku do czerwonoskórych. Nie jest możliwe stać ramię przy ramieniu nad Renem, a kłócić się nad Magrebem lub Eufratem.

Podobnie odpowiada Amerykanom gen. Guillaume, rezydent generalny Francji w Maroku, podając imponujące dane cyfrowe, świadczące o błogosławieństwie pracy cywilizacyjnej francuskiej w Afryce Północnej. Do argumentów Soustelle'a dodaje ważność strategiczną tych posiadłości francuskich, osłaniających południową flankę frontu europejskiego i stwierdza, że w razie usunięcia Francuzów, miejsce ich w Afryce Północnej zająłby komunizm.

Profesor Collège de France, orientalista, R. Montague, oświetla problem jeszcze z innej strony, kwestionując w ogóle zdolność muzułmanów do tworzenia trwałych ustrojów państwowych („Państwa nowoczesne a islam").

T. W.

NOWY ZESZYT „POLISH AFFAIRS"

Wyszedł z druku kolejny zeszyt wydawnictwa miesięcznego Rady Politycznej w języku angielskim, „Polish Affairs" (nr 7-8). Na bogatą treść numeru składa się artykuł wstępny poświęcony omówieniu wyników dochodzeń komisji katyńskiej; artykuł pióra S. Kodzia analizujący nową fazę polityki reżimu komunistycznego w Polsce; artykuł A. Zaubermana na temat sowieckiej polityki handlowej w stosunkach z tzw. satelitami środkowo-europejskimi oraz przegląd wydarzeń w Polsce pod okupacją sowiecką. W dziale komentarzy „Polish Affairs" omawiają m. i. sprawę powołania niezależnych polskich sił zbrojnych na uchodźstwie w związku z przemówieniami kongresmanów Armstronga i Kerstena.

Z ŻYCIA SPOŁECZNEGO

NABOŻEŃSTWO ZA DUSZĘ PROF. KONOPCZYŃSKIEGO

W sobotę, dnia 2 sierpnia o godz. 10 rano odbyło się przed ołtarzem Matki Boskiej Kozielskiej w Brompton Oratory nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. prof. Władysława Konopczyńskiego. Nabożeństwo zostało odprawione staraniem Stronnictwa Narodowego.

MIESIĄC INWALIDY

(NBI) Związek Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych urządza w dniach od 15 sierpnia do 17 września br. Miesiąc Inwalidy.

Celem miesiąca jest umożliwienie społeczeństwu polskiemu przyjścia z pomocą inwalidom wojennym, którzy w liczbie około 8 tysięcy pozostali poza krajem bez opieki własnego państwa. Większość nie ma możności pełnego zarobkowania. Ponad tysiąc przebywa do tej pory w szpitalach angielskich. Są wśród nich inwalidzi z pierwszej wojny światowej, z wojny 1918-20, kampanii wrześniowej, kampanii francuskiej, Armii Krajowej i z Rosji, którzy nie korzystają ze skromnej pomocy rządu brytyjskiego.

Związek Inwalidów po scaleniu organizacji inwalidzkich jest jedynym stowarzyszeniem społecznym prowadzącym akcję samopomocową i opiekującym się inwalidami Polskich Sił Zbrojnych. Bez współdziałania jednak ze strony ogółu społeczeństwa polskiego Związek nie jest w stanie przyjść z pomocą tym, którzy jej najbardziej potrzebują. Aby więc umożliwić każdemu udział w akcji pomocy materialnej zorganizowano Miesiąc Inwalidy.

Związek Inwalidów Wojennych (100, Netherwood Road, London, W. 14) prosi o przekazywanie datków bezpośrednio na Związek, wykupywanie szylingowych znaczków, które można nabyć w organizacjach społecznych, zgłaszanie się na członków wspierających Związku.

W związku z akcją niesienia pomocy inwalidom wojennym, Rada Polityczna wystosowała apel wzywający do poparcia Miesiąca Inwalidy. Apel jest podpisany przez przewodniczącego Rady Politycznej prez. T. Arciszewskiego.

W ROCZNICĘ POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

1 sierpnia, w ósmą rocznicę powstania warszawskiego została odprawiona w Brompton Oratory msza św. żałobna za dusze poległych i zmarłych żołnierzy Armii Krajowej.

Dzień przedtem, w sali Chelsea Town Hall odbyła się rocznicowa uroczysta akademia. Słowo wstępne wygłosił b. komendant AK gen. T. Bór-Komorowski. Dalszą cześć programu pod tytułem „Armia Krajowa w prozie — poezji — pieśni" wypełniły występy artystyczne. Odczytano również odezwę Rady Jedności Narodowej z dnia 15 sierpnia 1944 r., fragment z przemówienia przez radiostację „Błyskawica" delegata rządu Jankowskiego w dniu 1 września 1944 r. jako w piątą rocznicę wybuchu wojny oraz fragment odezwy Rady Jedności Narodowej z 3 października 1944 r. po zakończeniu walk w Warszawie.

Uroczystości zorganizowało Koło **AK w Londynie.**

TPP W NIEMCZECH WZNOWIŁO DZIAŁALNOŚĆ

Delegatura na Niemcy Towarzystwa Pomocy Polakom zawiadamia, że po zakończeniu prac reorganizacyjnych, wynikłych ze zmiany jej sytuacji formalno-prawnej oraz podstaw materialnych, działalność pomocowa została wznowiona z dniem 5 sierpnia.

Obejmować ona będzie na przyszłość tylko pomoc materiałową w odzieży i żywności, wydziały zaopatrzenia sanitarnego, opieki prawnej, informacji oraz poszukiwań zostały zlikwidowane i praca ich na razie przynajmniej nie będzie mogła być wznowiona. Ze względu na ograniczoną ilość rozporządzalnego towaru pomoc Delegatury będzie mogła być udzielana tylko niektórym, najbardziej jej potrzebującym kategoriom rodaków przebywających w Niemczech, a więc w pierwszym rzędzie uchodźcom świeżo przybyłym z kraju, chorym, starszym wiekiem, niezdolnym do pracy, obarczonym licznymi rodzinami itp.

Korespondencję kierować należy na adres: TPP, (21a) Oerlinghausen. Postfach 58.

„MYŚL POLSKA"

założona w 1941 r. w Londynie, ukazuje się dwa razy w miesiącu. Redakcja i administracja: 8, Alma Terrace, Allen St., London, W. 8. Tel. WEStern 1797. Prenumerata półroczna 18 s lub 3 dol., roczna £ 1.16.0 lub 6 dol.

Printed for „Myśl Polska" by Gryf Printers (H. C.) Ltd., 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11, tel. BAT 0879. 15 August 1952